

Juliusz Gałkowski: Ostatnia lektura – pożegnanie z prof. Wiesławem Juszcakiem

Wielkość Wiesława Juszcaka polega na tym, że umiał bez przerwy znajdować w otaczającej go rzeczywistości pierwiastki triady: Prawdy, Dobra i Piękna i żyć tak, jakby liczyły się one najbardziej na świecie – pisze Juliusz Gałkowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Wiesław Juszcak. Sztuka poznania”.

Śmierć osoby wybitnej zazwyczaj skutkuje zalewem wspomnień, jednakże – jak przypuszczam – dla wielu osób jest to szalenie trudne, gdy chcą wspominać profesora Juszcaka. Przede wszystkim dlatego, że był to człowiek rozmowy. Jeżeli pojawia się w czyichś wspomnieniach, to zazwyczaj w dialogu, we wspólnie opowiedzianej opowieści, ale także jako kogoś, kto (uważnie) słucha i (celnie) komentuje wypowiedzi swojego interlokutora. Wiesław Juszcak był mistrzem przede wszystkim dlatego, że był człowiekiem rozmowy. Oczywiście, z pustego i Salomon nie należy, więc aby być takim rozmówcą, trzeba było mieć jego wiedzę, intelekt i gust – co nie było częste. Ale urok, jaki roztaczał, był wielkim darem od Boga i nie dziwota, że zawsze był otoczony uwielbieniem.

Żeby nie być gołosłownym, podam prosty przykład. Zdecydowana większość pierwszych wspomnień o nim, jakie można było usłyszeć od historyków sztuki, to była opowieść o przemiłym i mądrym egzaminatorze na Olimpiadzie Artystycznej. Zdumiewać może cierpliwość, z jaką wsłuchiwał się w wypowiedzi młodych, mniej lub

*Wiesław Juszczak był
mistrzem przede wszystkim
dlatego, że był człowiekiem
rozmowy. Urok, jaki roztaczał,
był wielkim darem od Boga i
nie dziwota, że zawsze był
otoczony uwielbieniem*

bardziej
wydukowanych,
ludzi aspirujących do
miana znawców
sztuki. A bynajmniej
nie wszyscy
członkowie owej
komisji taką
cierpliwością się
wykazywali...

Moje pożegnanie z profesorem Juszczakiem jest ściśle związane z ostatnią jego książką, jaką miałem w rękach. *Ruiny czasu*[1] były mi potrzebne na przełomie ubiegłego i obecnego roku – przypomniałem sobie, że mówi tam o Tycjanie i odczułem wewnętrzny przymus sięgnięcia i przypomnienia sobie co mówił Dariuszowi Czai o weneckim arcydziele. I tak oto zostałem ze wspomnieniem książki, którą – piszę te słowa z całą odpowiedzialnością – powinien przypomnieć sobie (lub zapoznać się z nią), każdy, kto chciałby wiedzieć coś więcej o świętej pamięci profesorze.

Czym są *Ruiny*...? Zbiorem kilku rozmów i kilku krótkich tekstów. A zarazem jest to w gruncie rzeczy przepięknie opowiedziana biografia (bardziej intelektualna niż faktograficzna) osoby zaintrygowanej pięknem otaczającego świata. Wielkość Wiesława Juszczaka polega bowiem na tym, że umiał bez przerwy znajdować w otaczającej go rzeczywistości pierwiastki triady: Prawdy, Dobra i Piękną i żyć tak, jakby liczyły się one najbardziej na świecie. A wszak jego życie nie było usłane różami...

Ale jest jeszcze w tym tomiku coś co ujęło mnie szczególnie – czytając rozmowy o filmie, o filozofii o starożytnej Grecji, znajdowałem na tych stronach echa osobistych rozmów z profesorem, tym bardziej wartościowych, że wcale nie tak częstych. I w miarę upływu czasu, coraz rzadszych.

*Nie interesowało go też
pisanie „na siłę” – temat, z
którym sobie nie radził, który
był „ponad jego siły”,
pozostawiał samemu sobie*

Ale ad rem.
Rozmowy dotyczą
tego, co w życiu
wypytywanego było
najważniejsze: film,
muzyka, antyczna
Grecja, mit i sztuka
wreszcie. A

między nimi istne perełki, jak na przykład recenzja z *Godzin* Stephena Daldry’ego, czy wystąpienie z okazji odnowienia doktoratu. Ten tekst chyba szczególnie wyraźnie mówi nam, kim był Wiesław Juszczak i jakie były jego horyzonty. Bowiem w jednym (krótkim) wystąpieniu jubilat nawiązał do Mertona, Blake’a, Rilkego, Maryli Falk, Wenera Herzoga i Pasoliniego. I właśnie takowe *cicer cum caule* charakteryzuje nie tylko omawiana książkę, ale całą twórczość intelektualną Juszczaka, dla którego twórczość ludzka była tak wspaniałym doświadczeniem, że nie umiał skupić się na jednym jej aspekcie. Magisterium pisał o Poliptryku Bodzentyńskim, doktorat o Wojtkiewiczu, zaś habilitację o malarstwie modernistycznym. A potem szereg książek wypełniało już pełne spectrum. Przy czym zazwyczaj starał się autor odpowiedzieć na to, co uważał za istotę, przyczynkarstwo nigdy go nie interesowało. Nie interesowało go też pisanie „na siłę” – temat, z którym sobie nie radził, który był „ponad jego siły”, pozostawiał samemu sobie.

Nie chcąc pozbawiać potencjalnych czytelników radości czytania, nie streszczę książki, ale wspomnę o dwóch fragmentach, które uważam za szczególnie ciekawe.

Pierwszym jest krytyka, której poddawał Juszczak ikonologię. Swego czasu wzorowanie się na Panofskym była niemalże „jazdą obowiązkową”, a Juszczak od samego początku wskazywał na słabości tej metody. Słabości obecnie dla większości z nas oczywiste.

Idąc tropem ikonologii, uprawiamy czasami taki rodzaj overinterpretation, że wpisujemy w dzieło znaczenia coraz to szersze, coraz to głębsze i poprzez obraz wchodzimy do biblioteki, a obraz znika z pola widzenia tak, że nie wiemy już w końcu czy jest dobry, czy zły. Ikonologia nie ma środków na to, żeby powiedzieć, czy mamy do czynienia z dziełem wielkim, czy marnym. (...) Zmusza ona do przejścia od obrazu do tekstu czy tekstów i każe w istocie zapomnieć o obrazie.

Drugim jest opowieść Wiesława Juszczaka o jego greckich podróżach. Zaczęły się od Parandowskiego, biegły przez British Museum, aby ostatecznie naprowadzić go na wzgórze Partenonu czy do ruin Eleusis. Owa grecka fascynacja przyniosła efekt w postaci książki, którą wielu odrzuciło, a wielu się zachwyciło. Chodzi o *Realność Bogów* oraz *Archeologię mitu*. Ale w samej rozmowie opublikowanej w *Ruinach* antyczną Grecję Juszczak interpretuje nie tylko poprzez znawców tematu, ale także przez Heideggera, Tolkiena, Pasoliniego czy wreszcie angielskich romantyków. Taka perspektywa ukazuje czytelnikowi na czym polega zjawisko humanizmu. Wąska specjalizacja potrafi czasami

wypaczyć nasze pojmowanie świata. Według Juszcza świat rozpoznajemy poprzez ludzką twórczość, w każdym jej aspekcie. Ale grecka mitologia nie jest cukierkową sielanką, dlatego też zachwyty nad twórczością wymieszany jest zawsze z odrobiną gorzkości, co ukazuje nam opowiadając o micie Telchinów.

Podobnie jak mit Dedala ten też należy do ciągu historii o ciemnej stronie sztuki. Tym razem chodzi o rzeźbiarstwo. Telchinowie byli w nim niezwykle biegli. (...) Bo jednym z głównych motywów historii Telchinów jest to, że rzeźbiąc posągi bogów (jak „telchińska” Hera czy Apollon), mieli tworzyć ludzkie postaci, które się poruszały, chodziły. Archeologia próbuje tłumaczyć, że te figury – w przeciwieństwie do wcześniejszych tak zwanych idoli cykladzkich – były po prostu przedstawiane w wykroku. Ale mitologia traktuje to dosłownie i mówi, że Dzeus zabił Telchinów piorunem za wykradzenie mu tajemnicy życia. I że poza przekraczaniem zdolności człowieczych w dziedzinie wynalazczości i sztuki ich „natura” miała też w sobie coś zbrodniczego. (...) narracja mityczna nie ogranicza się do „zwykłej” magii. Obnaża, jak powiedziałem, coś mrocznego i występnego, zło kryjące się w samym talencie twórczym, a odsłaniające się jako niebezpieczeństwo głęboko ukryte w samej jego istocie.

Zrozumienie bogactwa myśli Wiesława Juszcza wymaga podkreślenia obu biegunów odczytania mitu. To jest ogromny wysiłek, praca na miarę herosów, niosący ze sobą ogromną radość. Profesora ów wysiłek po prostu cieszył, z dużą radością porywał się na tłumaczenia ważnych tekstów, na oglądanie filmów czy słuchanie muzyki czy na zrozumienie wytwórców ludzkiej sztuki, poezji czy myśli filozoficznej. Ale była to

jednocześnie refleksja połączona z dużym niepokojem. Był to myśliciel zbyt mądry by po prostu nie zauważyć, że człowiek jest istotą skomplikowaną i trudną, a czasami wręcz mroczną. Człowieka i jego świat otacza mgła tajemnicy. Aby dotrzeć do sedna trzeba podjąć wysiłek pojęcia go poprzez mitologię.

Juliusz Gałkowski

[1] *Ruiny czasu. Rozmowy o twórczości, z Wiesławem Juszcakiem rozmawia Dariusz Czaja*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017.